DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 8go Marca 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

DO RUSKICH, POLSKICH
I WSZYSTKICH SŁAWIAŃSKICH PRZYJACIÓŁ.
M. A. BAKUNIN.

Pod tym tytułem, znany nasz przyjaciel i w dziele wyswobodzenia spólnego sprzymierzeniec i spółpracownik, M. A. Bakunin, cudem prawie z więzów carskiéj niewoli wyrwany i do Londynu przed niedawnym czasem przybyły, wydał odezwę dołączoną do Kołokoła, czyli Dzwonu Herzena. Jego przemówienie, jego głos, zwłaszcza dołączony do Kołokoła, nie przejdzie bez echa. Trzebaż go nam wysłuchać, trzeba go dobrze zrozumieć i właściwie ocenić, mianowicie w téj części, ktora Polaków czyli sprawy polskiéj dotyczy. Zaczynamy od prostego streszczenia.

"Po ośmioletniém więzieniu w różnych twierdzach, mówi Bakunin, po czteroletniém zesłaniu na Syberyę, udało się mi wyswobodzić nareszcie. Postarzałem nad laty, straciłem wiele zdrowia i cielesnych sił, ale przechowałem nietkniętą myśl i duszę, serce i wolę, ale pozostałem wiernym mym przyjaciołom i wielkiemu spólnemu nam dziełu. Przyjmcież mnie do waszego grona, pozwólcie wraz z wami poświęcić resztę sił ztyranych na usługi za Ruską wolność, za Polską wolność, za wolność i niepodległość wszystkich Sławian."

Po takiém zagajeniu przechodzi Bakunin do Sprawy Włoskiéj, rozbiera i ocenia znaczenie i wpływ jéj na ogólne wyzwolenie się społeczeństwa europejskiego, a zwracając się do wewnętrznego obecnego stanu Rosyi, rozwija, iż od reform Piotra Wielkiego i od wybudowania Petersburga, istotnia czyli rzeczywista Rosya ciągle knuje czyli spiskuje przeciw caryzmowi petersburskiemu, otoczonemu i podpieranemu przez Niemców i różnych innych wyrzutków społeczeństwa ludzkiego—a z kolei tak mówi o sprawie Polskiéj.

"Winniśmy podać braterską dłoń wszystkim Sławianom, ale przedewszystkiém, cokolwiek bądź nastąpi, naszym pokrzywdzonym braciom Polakom, pogodzenie się z którymi tak jest niezbędném, jak zbliżenie się nasze do własnego naszego wnętrza— do ludu naszego. Polacy, to najbliżsi nasi sąsiedzi. Dzieje do takiego stopnia powiązały ich z nami, że losy obu tych narodów, stały się nierozdzielnémi. Ich biéda—nasza biéda! Ich ciemięztwo—nasze ciemięztwo! Ich niepodległość i wolność, nasza niepodległość i wolność. Dopóki my siłą i przemocą rządzić będziemy Polską, dopóty sami będziemy służalcami Niemców, nie zaś wolnymi sprzymierzeńcami Polaków; dopóty musimy utrzymywać ogromną siłę wojskową, niesłychanie kosztowną i uciążliwą dla naszego ubogiego narodu, a która po to tylko zalewa Polskę, aby się na niéj uczyła rżnąć własny naród, i wprawniejszém była narzędziem do przedłużenia wewnętrznego, domowego ucisku. Krótko mówiąc: Dopóki posiadać będziemy Polskę, dopóty musimy być służalcami Niemców, mimowolnymi sprzymierzeńcami nikczemnéj Austryi i zdradzieckich Prus, z którymi złodziejskim i zbrodniczym sposobem obdzieliliśmy się cudzą własnością—Polską. Tylko zjednoczone usiłowania trzech niemieckich potęg, panujących z Wiednia, Berlina i ze zniemczonego Petersburga, mogą Polskę ujarzmiać. Ale niech się jeden z téj zdrodniczéj trójki usunie od złodzieskiego sojuszu, a Polska stanie swobodna. Niemcy nie odstąpią. Ale my, powinniśmy odstąpić. My, powinniśmy przestać być Petersburskiemi Niemcami. Myśmy powinni to zrobić, naprzód: przez uczucie sprawiedliwości, do wymiaru której czas już wielki; a powtóre, że czas także już zrzucić z nas ten ohydny, śmiertelny grzech, przeciwko wielkiéj sławiańskiéj męczennicy, że czas już wielki, czas bardzo wielki poprzestać mordowania nas samych w Polsce, niszczyć pobratymczy ród, i tém samém, własne nasze u nas samych istnienie. Jawnie, głośno i szczérze mówię: Dopóki w Polsce uciskamy Polskę, *nie ma dla nas drogi do sławiańskiego swiata!!!* Przeciw niepodległości Polski, mało dzisiaj głosów w Rosyi. Po Krymskiéj zwłaszcza wojnie. stało się to oczywistością w przekonaniu każdego rozsądnego Rosyanina. Każdy z nich pojął, że tak niemiecka przyjaźń, jako polska niewola, żadnéj nie dodają nam siły, że nas paraliżują właśnie we wszystkich naszych dążeniach. Słyszałem rozpowiadających, iż sam Imperator (Car) Mikołaj, przed śmiercią przygotowywał się wypowiedzieć wojnę Austryi;—że zamierzał wezwać wszystkich austryackich i tureckich, węgierskich i mołdowskowałaskich Sławian, nawet Włochów!!! (Ialianów) do ogólnego powstania. On, (Mikołaj car) wywoływał tym sposobem sam Wschodnią burzę—i ażeby jednak ukryć się przed nią, z Imperatora despoty chciał się przedzierzgnąć w Imperatora rewolucyonistę. Wieść niesie, iż odezwy do Sławian były już podpisane przez niego, a pomiędzy témi, odezwa także do Polski. On pojmował—on car Moskiewski pojmował, że powstanie Sławian, że połączenie się pod jedném berłem całéj Sławiańszczyzny, czyli Pansławianizm, nie jest możebnym bez Polski, ale ze zwyczajną sobie orginalnością, zezwala na Polskę, tylko po lewy brzeg Wisły. Z wiarogodnych poszlaków pokazuje się, że i to było jeszcze według niego za wiele. On umarł, Mikołaj, ale od śmierci jego myśl nieodzownéj niepodległości Polski już nie umrze w Rosyi, idzie tylko o to, jak myśl tę urzeczywistnić, czyli Polskę postawić.

"Polacy, *być to może*, (mówi daléj Bakunin) wymagają *zanadto*. Oni, nie zadowalają się samém Kongresowo-Wiedeńskiém Królestwem Polskiém. Oni powołują się na swe dziejowe węzły z Litwą, z Biało-Rusią, nawet włączając w to Smoleńsk, Inflanty, Kurlandyę, i całą Ukrainę z Kijowem, jedném słowem, Polacy chcieliby odzyskać Polskę w dawnch jéj granicach. Ja sądzę, że Polacy, wielce się mylą, stawiąc w taki sposób kwestyę swego bytu...."

Przebacz! Przebacz Bakuninie, że na takie słowa z pod pióra twego, pióro z ręki naszéj wypada.

Tak jest, pióro z ręki wypada na takie słowa; lecz, że to słowa pobratymca, który przed kilkunastu laty, na jednéj z rocznic Listopadowego Powstania, w obec kilkotysiącznego zgromadzenia Polaków, Francuzów i różnych narodowców, wykrzyknął z całéj i pełnéj piersi: *Jeszcze Polska nie zginęła!*—więc pióro podnieść trzeba, a to tém bardziéj, że Bakunin postrzegając się, że sam się pomylił oskarżając Polaków o tego rodzaju pomyłkę, uważa ją skądinąd za *pojętą i przebaczoną*.

"Polacy, mówi on daléj, pozbawieni swojéj narodowości, upadający pod strasznym poniżającym uciskiem, z niewypowiedzianym żalem patrzą na zaprzepaszczenie swojéj przeszłości, która téż, co prawda, nie jest taką jak nasza. Nam nie ma czego żałować! U nas, wszystko co w tyle to ohydne i brzydkie. Nasze całe życie jest na przodzie, w przyszłości. Kiedy w przeszłości polskiéj, wszystko tak jest piękne tak szlachetne, że jest czego żałować i czém się szczycić. Lecz jakkolwiek piękne i szczytne są te przeszłe wieki polskie, dodaje myląc się po raz drugi Bakunin, nie ma do nich zwrotu. Właśnie tak jak

twarz ludzka gorzéj się wydaje, gdy za zbyt długo, za wiele i za często w tył się obraca. Naród obzierający się wstecz, osłabia swą teraźniejszość i szkodzi swojéj przyszłości. Oglądanie się to wstecz, jest błędném z tego głównie powodu, że nic nie początkuje, że w to, co przeminęło zaciska bieżące a żywotne zadania. Naprzykład, katolicyzm zawsze, słowa są Bakunina, był w swoim czasie duszą rycerskiéj Polski; następnie przekształcony na Jezuityzm szkodził jéj wiele, oderwał od niéj Ukrainę, lubo potém tenże katolicyzm był dla Polski zbawiennym, bo przeszkodził zlaniu się jéj z Mikołajowską Rosyą. Maż-li jednak to znaczyć, iżby katolicyzm mógł być dzisiaj istotną dźwignią Polskiéj niepodległości. Wielu Polaków tak sądzi, lecz ja przekonany jestem, iż się mylą, i że ta omyłka szkodę przynosi saméj Polsce. Z odrętwiałego, zniedołężniałego, zamierającego świata, życie nowe nie może wyniknąć. Drugi przykład: Stare polskie królestwo było naturalnie rycerskiém, arystokratyczném państwem, powiem nawet, było demokratyczném w starodawnym sensie. Wówczas albowiem, wszechmocność magnatów nazywała się arystokracyą, a wolna szlachta demokracyą;—ogólny zaś naród—chłopów był ich poddanym, którego ciężka praca była niezbędną w ówczasowém pojęciu i utrzymania i żywienia szlacheckiéj czyli obywatelskiéj swobody. Zgoda na to, iż w starych czasach dość było, ażeby w jakiéjkolwiek bądź stronie wielmożni i szlachetni byli Polakami, i żeby cała ta okolica, (prowincya, kraj) uważała się za Polskę, niezawiśle od tego, do jakiej w przeszłości lud ją zamieszkujący należał narodowości. Wtedy było to słuszne, bo lud miany był za nic. On nie miał głosu ani prawa do mienia swojéj woli. Ale teraz, kiedy wszędzie wszystkie ludy odważnie objawiają swoją wolę, czyż być może inaczéj w Polsce? Czy arystokracya polska zdoła stawić opór włościańskiéj Rosyi? Możnaż będzie zjednoczyć Litwę, Białoruś, Inflanty, Kurlandyę i Ukrainę z Polską, jeżeli chłopi Litewscy, Białoruscy, Inflantscy, Kurlandscy i Ukraińscy tego nie zechcą? Po cóż tedy rozprawiać o historycznych, strategicznych i ekonomicznych granicach? Czyż tém można dzisiaj zawojować albo zaspokoić narody? Co im po historycznych wspomnieniach? One im obce. Oni tylko wiedzą, że byli zawsze i są dotąd chłopami. Oni nie potrzebują czego innego, tak właśnie jak i naród Rosyjski;—im wszystkim trzeba tylko ziemi i wolnéj woli.... Odwróćcież się tyłem do przeszłych dziejów. Obwołajcie włościańską Polskę, a wtedy, ale wtedy tylko, mnogie z tych plemion, jeżeli Rosya od was się odwróci, cofnie się może nawet, czego życzymy, natenczas wszystkie te plemiona pójdą za wami.

"Ja mniemam—powtarza po raz trzeci Bakunin, że Polacy mylą się, ale teraz po raz trzeci poprawiając się dodaje—my jednakże nie mamy prawa gniewać się na nich za to. My zanadto grzeszni względem nich. Niech będzie oględnym każdy ten z Rosyanów, któremu w téj chwili, kiedy rosyjskie wojska rzną i mordują polski lud, depcza nogami polskie dzieci i kobiety, wystarczy ducha wyrzec choć jedno słowo, w obec bohaterskich i niepokonanych dzieci téj szlachetnéj krainy niewytępionéj:—Nie!!! *Jeszcze Polska nie zginęła!* I my z uniesieniem, i umileniem, widzimy cudowne przodkowanie wielkiego sławiańskiego szczepu, bez którego sławiański świat byłby niepełny, uczułby niczém nieosadzoną pustosz, byłby pozbawiony swojego wieńca. Wszakże my kochamy Polaków, wierzymy w ich słuszny byt, nierozerwanie połączony z bytem wszystkich Sławian. My wierzymy w ich braterstwo z nami. I cóż dziwnego, że oni teraz oziębli i niedowierzający ku nam; że zbliżając się do nich, spotykamy więcéj dyplomatycznéj ostrożności i grzeczności niżeli braterskiego uczucia. My winowajcy—i jacy jeszcze winowajcy! My powinniśmy wszystko znosić od nich, i dowieść im przez czyny, a nie słowa tylko nasze prawo do braterstwa z nimi. Cierpieniem, miłością, wiarą w nich, czynami, sprawiedliwością zwyciężymy ich oziębłość i niedowierzanie, a staniemy się ich braćmi, bo braterstwo nasze jest nieodzowne dla spólnego Sławiańskiego Dzieła. Za nadto gorąco pragniemy przyjazni Polaków, i za nadto wierzymy w to: że otwartość zupełna jest piérwszym warunkiem istotnéj przyjaźni, ażebyśmy mogli ukrywać myśli nasze, gdy te nie są w zgodzie z ich życzeniami. I ja jeszcze raz powtarzam, co myślę, iż Polacy mylą się, kiedy nie zapytując Ukraińskiego narodu, przyswajają sobie Ukrainę, opierając się jedynie na historyczném prawie. Mnie zdaje się, że Ukraina polska, razem z Rusinami galicyjskimi, razem z naszą Małorosyą, kraje przez piętnastomilionowe pokolenie zamieszkane, mówiące jednym językiem, wyznające jednę wiarę, będą nie polskiémi, ani rosyjskiémi, ale sobą samémi. Ja myślę, że cała Ukraina, tak jak i Białoruś, tak jak Czuchno-Łotysze jak Kurlandya i Inflanty, a może być i sama Litwa: zamiast być z Polską i Rosyą w raz z innymi Sławianami zamieszkującymi Austryę i Turcyę, będą samoistnymi członkami wszechsławiańskiego sojuszu..."

Kończymy dziś na tych wyjątkach, zanadto znaczących i ważnych, żebyśmy następnie, gruntownie ich obejrzeć i ocenić nie mieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Piszą nam z Warszawy co następuje:

Są rzeczy dobre do powiedzenia nam Polakom, są inne co właściwiéj Moskalom mówić się powinny. Uwiadomcież o tém Herzena, jako wydawcę *Kołokoła*. Do rzędu tych ostatnich, należy zatruwanie więźniów w Cytadelli, zatruwanie nie na śmierć, ale na gorączkę, maligne. Już od dawna głuche o tém biegały posłuchy. W czasie śledztwa Konarskiego, jeden z professorów akademii wileńskiéj mianowany przez rząd lekarzem do spraw kryminalnych, czyli do sekcyi przy sprawach kryminalnych, nie wiem jak się ten tytuł zowie i pisze, po moskiewsku, wymyślił jakiś rodzaj narkotyku, niezmieniający w niczém smaku, szczególniej herbaty i kawy, a sprowadzający agitacyą, w któréj człowiek, niby zdrów i przytomny, rzeczywiście gorączkuje, gada przez sen i na jawie o tém, co go najbliżéj obchodzi, słowem, występuje niejako z swej duszy, bezbronnie zupełnie, przed uszy podsłuchujących szpiegów. Mam bardzo dobrych przyjaciół, którzy tutaj w Warszawie ulegli działaniu takich sposobów, i sprawdzili na sobie ich skutki, bo dziwna rzecz jednak, kto miał więcéj czujności to im nie uległ, spostrzegł się prędko, i tak pilnował, że w nocy nawet budził się z pierwszém mimowolném ust otworzeniem, ale drudzy mniej ogledni, ciężko to późniéj zgryzotą sumienia opłacili. Teraz, jak się zdaje, wyjątkowe nadużycie do wszystkich więźniów teraźniejszych rozciągnięto. Łatwo pojmiecie, że autentycznego nie ma na to dowodu, ale prócz dawniejszych prejudykatów, są takie spostrzeżenia. Przez jakiś czas z żadnym więzniem, szczególniéj takim, którego imie w ostatnich wypadkach, trochę się rozgłosiło, nikomu z rodziny widzieć się nie pozwalano, *każdy z nich* według osobistych, lub wyproszonych w cytadelli doniesień, przebył gorączkową chorobę mniéj więcéj współczesną piérwszemu badaniu. Gdyby to było prostym skutkiem przestrachu i niespokojności, to przecież choć jéden znalazłby się wyjątek; ale wszyscy prawie przyaresztowani okazali przytomność największą i rezygnacyą pełną dobréj nadziei. Tymczasem wyjątku niema: Szlenker, Hiszpański, oba Rabini, Otto pastor, Księża nasi, młodzi Akademicy, wszyscy przeszli jakiś rodzaj wstępnéj, myto opłacającej choroby. Tego nawet za czasów Storożenki nie bywało. Później, gdy się niektórym (jeszcze dotąd nie wszystkim) z żonami, lub dziećmi, lub z matkami, widzieć pozwolono, okazywali przy widzeniu się ślady jakiéjś umysłowéj prostracyi, niby ludzie, którzy z wielkiego pijaństwa rozbudzając się, ani myśli, ani słów myślom odszukać nie mogą, ani też serca do zwykłych i przyrodzonych uczuć wzbudzić nie umieją Nie bez tego, żeby i z murów Cytadelli, jakieś słowo przestrogi nie uleciało. Zbyt głośno o tém wszakże w Warszawie mówić nie można. Opinia zagitowana takim sposobém, ni *mniej* ni *więcej*, ani *inaczej*, względem Rządu nas już nie usposobi, lecz przez jéj rozpowszechnienie można tak szkodliwie na wyobraźnię zadziałać, że więźniowie, będą się głodem morzyli, będą się i zabijali, żeby tylko zdradziecko zadanéj sobie gorączki uniknąć. Niech więc lepiéj Herzen do Petersburga i do Moskwy przez *Kołokoł* swój z tém oskarżeniem trafi. Niech Moskale u Moskali o tak nikczemną zbrodnię się dopomną; tém bardziej, że są poszlaki, iż to jest konceptem tutejszych kolonistow biurokratycznych, którzy wbrew nawet potrzebom swojéj metropolii, naszą biédną Polskę w prywatną antrepryzę wzięli. Jużcić i rzeź szlachty nie może być przy dzisiejszych okolicznościach na rękę nawet carstwu

moskiewskiemu, jednak tutaj Kruzensterny i Płatonowy jawnie i bezczelnie ją przygotowują. Piérwszy z nich rozesłał okólniki do sądów, aby drugi raz przejrzane zostały wszystkie sprawy chłopów po więzieniach kryminalnych siedzących, a to dla przekonania się czy ich panowie przez zemstę za ich wierność dla cara na to nieszczęście nie narazili. Agentów rozchodzi się pełno. Co schwytają którego na gorączym uczynku, to go władza wojskowa uwalnia. Siedzi pod sądem młody Malinowski, jak Tarkwiniuszowy Brutusik, przez własnego ojco ujęty. Wyznał on, że od Krzyżanowskiego brał osobiście pieniądze na podburzenie chłopów przeciw panom, ale Krzyżanowski dla tego zapewne Gubernatorem wojennym miasta Warszawy i zastępcą Namietnika został.

Nowy arcybiskup Feliński przybył nareszcie do Warszawy. Nie wiemy, dlaczego z Petersburga nie jechał na Wilno, ale na Królewiec, Poznań, Wrocław i Częstochowę. W tém ostatniém mieście bawił dwa dni, i nie zachowywał już *incognito*. D. 13 z. m. otworzył sam kościół metropolitalny św. Jana, a inne otworzono z jego polecenia. Nie ma dowodu, aby żądał i otrzymał ze strony rządu jakie zaręczenia względem nieprofanowania na przyszłość domów bożych. Dnia 16 zaś odprawił uroczyste *wnijście* do katedry. O tém korespondent warszawski do *Czasu* krakowskiego tak pisze:

W dniu dzisiejszym odbył się w kościele katedralnym solenny *ingres* ks. arcybiskupa Felińskiego. Pomimo niepokojących wieści ceremonia ta odbyła się z wielką uroczystością, spokojnie i z powagą. Ks. oficyał Rzewuski odczytał naprzód bulę papieską, prekonizującą ks. arcybiskupa i przysięgę przez niego Ojcu św. złożoną; następnie w krotkiéj, ale nader poważnéj mowie przedstawił wiernym nowego pasterza, pobudzał do miłości i uszanowania ku niemu, skoro wierny Bogu i Kościołowi, według praw Boga i Kościoła urząd swój sprawować i owieczki pieczy jego powierzone tą dorgą prowadzić będzie; nakoniec wezwał do modlitwy za Kościół, za Ojca św. za arcybiskupa i za ojczyznę (*na końcu!*).

Po rozpoczętéj przez ks. arcybiskupa summie, wystąpił tenże na mównicę, i w mowie określił, jak pojmuje obowiązek pasterza względem owczarni. "Bóg mi świadkiem—mówił—żem téj godności nie szukał, Bóg mi świadkiem, że jéj godzien nie jestem; ale skorom ją przyjął z ręki Boga, pojmuję cały ogrom obowiązków, jakie na mnie wkłada. Obowiązki pasterza w tych zamykają się słowach: *Dobry pasterz duszę swoją daje za owieczki.* Wspomniawszy na wielkich biskupów naszych, *męczenników i wyznawców*, wskazywał, że los drugich trudniejszy może nie raz niż piérwszych; tamtych poświęcenie i ofiara w jednéj wielkiéj odbywa się chwili, i wytrwale, cierpliwie, wszystkie chwile życia Bogu i bliźniemu, sprawiedliwości i prawości poświęca. Mówił następnie o kościele, o jego niezawisłości, o miłości dla Ojca św. którego niezależność jest warunkiem niezależności Kościoła. Mówił o modlitwie i o ofierze jako najdzielniejszych środkach uzyskania łaski i pomocy bożéj. "Ja także gotów jestem do walki i ofiary za wiarę, za Kościół, za sprawiedliwość, ale do walki z Bogiem, według woli Boga i w sposób, jaki on wskaże."

O rzeczach politycznych nie było mowy. Kościół był pełen ludu, wszyscy słuchali z uwagą i największém uszanowaniem. Po skończoném nabożeństwie, hr. Andrzéj Zamojski i kilku innych obywateli poszli złożyć w zakrystyi uszanowanie arcybiskupowi.

Po takiém wystąpieniu ks. Felińskiego wolno nam wątpić, aby on poszedł za przykładem czcigodnego poprzednika swego. Owszem, według doniesień, jakie o nim odbieramy, ma on być sprzymierzeńcem i pomocnikiem Wielopolskiego, któremu podobno głównie winien wyniesienie swoje. Zamiarem jego jak Wielopolskiego ma więc być nawracać Polaków na panslawizm carski! Smucilibyśmy się tém bardzo, ale dla tego nie zwątpilibyśmy o patryotyzmie wielu innych dostojników kościoła katolickiego w Polsce, a w szczególności niższego duchowieństwa tego obrządku. W téj nadziei utrzymuje nas doświadczenie. Byli już na katedrze metropolitalnéj warszawskiéj jawni stronnicy Moskwy, jak np. Wojciech Skarszewski; byli i tacy, co—jak Jan Paweł Woronicz, widzieli szczęście Polaków tylko w ścisłym i braterskim związku z ich najezdcami, a jednak nasze duchowieństwo katolickie oparło się ich wpływowi. Że i Wronicz, wychowaniec puławski, był panslawistą *à la Adam Czartoryski*, przytaczamy właśnie jego słowa, które może zdziwią nie jednego z czytelników naszych. W liście dziękczynnym do cara Aleksandra I, z d. 10 Maja 1815 za otrzymanie biskupstwa kielecko-krakowskiego, śpiew o *Sybilli* tak się wyraża:

"....Nie przestanę z poprzednich nieszczęść przypominać rodakom moim, że nie ma trwałości dla ich istnienia, jak tylko w ścisłym i braterskim związku jednoszczepnych narodów, które wieczna ręka wspólnością rodu, języka, interesów połączyła, a męstwem i przyrodzoną posadą do sławy usposobiła...."

O ROZUMIE STANU
W POLSCE DAWNÉJ I TERAŹNIEJSZÉJ.
(Ciąg dalszy.)

Tak więc, mówi daléj Obywatel Zienkowicz, ziściło się życzenie filozofa genewskiego. Polska poćwiertowana i połknięta, nie dała się strawić. Owszem, onego czasu ujrzano zjawisko dotąd niewidziane. Naród zamordowany, naród pogrzebany wewnątrz, w mogile własnego kraju, żył zewnątrz, za granicą. Nieraz zbójcy wydobywoli go z grobu, nieraz przewracali mniemanego trupa, nieraz pastwili się nad nim, z przerażeniem śledząc oddechu, z przestrachem macając pulsu, i z uciechą skrytobójcy, który mniema, że zatarł wszelki ślad zbrodni, podawali sobie skrwawione dłonie i powtarzali półgłosem: *Skonał przecie!!!* Wszakże, ilekroć wybluźnili oną ohydną rozbójniczą radość, tylekroć dolatywał do ich uszu odgłos: *Jeszcze Polska nie zginęła!!!* I nie było to przerażonego słuchu złudzenie, nie był to dzwięk przelotny i marny—był to głos wielkiego narodu, zlewającego się gdzieś tam, po różnych stronach, daleko i głęboko, w jeden odgłos powszechny:

"Natura jak świątynia, i na każdym kresie, miły bóstwu serca "śpiew. Wygnańcom świat Ojczyzną, a gdzie ich zaniesie nieprze- "party losu gniew;—każda ziemia, ta lub inna, przyjazna lub "niegościnna, każda grobem zapłaci za rozlaną krew. Wszędzie "ceny jednakowe, wszędzie dadzą grób za głowę. Bo serca nie "płacone, bo tak obojętne—czy które dla Ludzkości całą siłą "wrzało—czy w piersi samoluba drzymało bezchętne—byleby raz "bić przestało, jedna dla obu zapłata, jedna niepamięć dla obu. "A zysk? Przemiana miejsca—z lodowego świata przechód do "zimnego grobu. A jednak na rodzinnéj, ukochanéj ziemi, pod "sklepieniem niebios jéj, milsze szczęście, cierpienia, i między "swojémi, ach! i konać lżéj!!! Lecz jeśli niepodobna? O! to "w takim razie, konając nie za swoje, na wroga obcego żelazie, "ostateczném westchnieniem kroplę téj krwi czystéj, szlubuj niebu "za dolę krainy ojczystéj. Bo krew nasza gdzie upadnie, perła "w morzu—nie przepadnie! Cień matki, co bez pogrebu błąka się "po całym świecie, odszuka ją, zabierze, pół odda Niebu, a pół "nad Wisłę zaniesie...."

"Podobne zjawisko jak za czasów legijonowych powtórzyło się po Listopadowém Powstaniu. Tułactwo polskie, z tego czasu, było tém w zupełności czém było dawne—życiem, pulsem i głosem Polski. A to życie, ten oddech, ten puls, ten głos krajowy, jak niegdyś tak i obecnie, nie mógł być niczém innėm, tylko objawem na zewnątrz, wewnętrznego usposobienia kraju; organem jego ducha, formułą jego życzeń i westchnień, językiem jego myśli i serca, ciałem jego duszy widomém. Tu jest klucz ku roztwarciu i ocenieniu tożsamości podobieństw i różnic pomiędzy emigracyą dawną a obecną.

"Polska cała, wolna i niepodległa, oto cel ojcow i synów; oto ich tożsamość.

"Droga do onego celu również tażsama, przez strugi krwi, przez śmierć na bojowiskach, przez męczeństwo, więzienie i wygnanie; niezłomna wiara w przyszłość, poświęcenie się bezwarunkowe, oto podobieństwo między ojcami a synami; oto prawo obecnego pokolenia, iż mu wolno bez zaparcia i sromu powtarzać hasło ich przodków: *Jeszcze Polska nie zginęła!*

"Różnicą zaś jest: gruntowniejsze rozpatrzenie się w przeszłości, wszechstronniejsze zbadanie warunków narodowego istnienia, dokładniejsze pojęcie społeczeńskich potrzeb, słowem: blisko całowiekowy postęp i doświadczenie, nabyte niezłomném poświęceniem, wytrwałoscią i pracą.

"Człowiek obłóżną powalony chorobą, w piérwszym jéj okresie, zanim przesilenie nastąpi, poddaje się ze ślepém posłuszeństwem wszelkim środkom ratunku; słucha równie lekarza jak szarlatana, pije lekarstwo czy truciznę, byle się utrzymać, byle ocalić życie. Lecz kiedy chory czuć poczyna swoją żywotność, wtedy ogląda się znowu na warunki zdrowia i siły. Przodkowie nasi byli w piérwszym przypadku, my jesteśmy w drugim. Powstanie Listopadowe było przesileniem takiéj narodowéj niemocy.

"Przed owém przesileniem, naród nie miał samodzielnéj wiedzy

o wewnętrznéj żywotności swojéj; pragnął żyć tylko i ratować życie. Szukał więc ratunku do około siebie, nie odtrącając nawet podejrzanych lekarzy. Dopiéro po powstaniu listopadowém poczuł, że ratunek od niego samego zależy. Pogląd na przeszłość odkrył warunki przyszłego istnienia. Polska poczuła się Rzecząpospolitą bo się urodziła nią bo nią żyła przez długie wieki; nie będąc nią, nie byłaby sobą. Wprzódy stała im kością w gardle; połknięta, pokaleczy i poszarpie jelita...."

Na nastpném, drugiém z kolei wykładzie tegorocznego kursu, Ob. Zienkowicz rozwijając co pojmuje pod nazwą: Rozumu Stanu? "Rozum stanu, rzekł, jest to ten rozum, za którego sprawą państwa się tworzą, utrzymują, rosną i kwitną;—w braku którego upadają, rozkładają się i nikną, a z powrotem którego, znów powstają z upadku, i na nowo wznoszą się, utrzymują, rosną i kwitną.

"Tacyt, najznakomitszy z dziejopisarzy rzymskich, dziejopisarz narodu, którego żaden dotąd w politycznéj mądrości nie przewyższył, nazywa ten rozum:—tajemnicami stanu, *arcana imperii*. Wyrażając się zaś w ten sposób, Tacyt nie był wcale mistykiem; on był owszem człowiekiem bardzo jasno rzeczy widzącym, bystrego sądu, noszącym na sobie niezaprzeczone piętno mądrości swego narodu.

"Innémi słowy: Rozum Stanu, to najzupełniéj toż samo co konieczność państwa, narodowa, publiczna, co *Salut public* z czasów piérwszéj Rzeczypospolitéj francuzkiéj. Jest uprzedzenie, w pewnéj części uzasadnione, iż wszystko co się dzieje po zą granicami prawności nie jest godziwém. A tym czasem dzieje prawie wszystkich narodów, pełne są dowodów, iż bywają konieczności, których sprawiedliwość potępić nie może. Wszakże były konspiracye, rewolucye, insurekcye, barykady, którym nie podobna odmówić nawet prawności. Złe to jest, ale złe konieczne. Gdyby sprawiedliwość mogła zawładnąć światem, tedy niezawodnie *Rozum Stanu* byłby nonsensem. Ale dopóki świat jest taki, jaki jest, dopóty wolno społeczeństwu i nawet pojedyńczym ludziom, szukać sposobów do wyjścia z tego stanu niesprawiedliwego.

"A teraz: na czém się opiera czyli zasadza—*Rozum Stanu?* Na umiejętności korzystania z czasowego położenia, z wypadków i okoliczności bieżących—czy to w skutek zwycięstw na placu bojów, czy też przychylnego usposobienia gabinetów lub ludów. Jenerałowi często nie idzi o nic więcéj jak o sławę zwycięstwa, czyli o wygranie bitwy;—człowiek stanu powinien korzystać ze zwycięstwa. Pułascy nasi, naprzykład, Kościuszko, Dąbrowski, Chłopicki, Dwernicki, Skrzynecki, Bem w Siedmiogrodzie; nawet Mierosławski w Poznańskiem i Wysocki na Węgrzech, byli ludźmi wojny, kiedy Garibaldi, Mazzini i Cavour pokazali się ludźmi stanu. Że Polska miała swych ludzi Stanu, czyli, że Rozum Stanu był w Polsce, tego dowodem wielkość Polski w przeszłości. Był zaiste rozum stanu w Polsce, i wielki, kiedy Mieczysław przyjmując wiarę chrześciańską, zbratał Polskę z Zachodem. Był rozum stanu w Polsce, kiedy Otto cesarz niemiecki zjeżdżał do Gniezna, ażeby tam był świadkiem, jak król polski, Bolesław, wdziewać będzie na głowę koronę polską. Był rozum, kiedy Polska biła słupy żelazne w Dnieprze, Odrze i Sali. I kiedy Czecha Wacława zapraszała na króla. I kiedy Łokietek łączył w jedno państwo rozdzielone ziemice. I kiedy Kaziemierz Wielki z Wiślicy nadawał Polsce statut, jakim żadne z owoczesnych państw Europejskich poszczycić się nie mogło. I był w Polsce rozum stanu, i wielki, kiedy w zamian za Litwę dawała Polska Litwinowi Jagielle żonę Polkę Jadwigę. I kiedy ten Jagiełło bił Krzyżaków, że o nich odtąd pamięć pozostała tylko. I kiedy Zygmunt August z rynku Lubelskiego ogłaszał połączenie Litwy z Koroną, z którymi następnie Ruś podobnym połączyła się węzłem. I był rozum w Polsce, kiedy Zamojski austryackiego arcyksiążęcia, a Żołkiewski cary moskiewskie stawili jeńcami przed stanami Rzeczypospolitéj. I kiedy Sobieski bronił Austryi i całego chrześciaństwa pod Wiedniem przeciwko barbarzyństwu muzułmańskiemu, aczkolwiek Austrya odpłaciła się za to Polsce ohydną niewdzięcznością. I był rozum jeszcze, kiedy Polska stanowiła sobie Ustawę 3^{go} Maja, aczkolwiek błądziłby ten wiele, ktoby ją dzisiaj za właściwą i dostateczną uważał.

"Lecz zabrakło rozumu stanu w Polsce, kiedy ta z Sasami, wprowadzała do skromnéj Polski obżarstwo i pijaństwo niemieckie. I kiedy wyprawiała posła do wszetecznéj carycy prosząc się jéj o króla. I kiedy sprowadzała do Kraju wojska moskiewskie pod tytułem interwencyi. I kiedy szlachta polska najeżdzając i zajeżdżając się wzajem, doczekała się nareszcie najazdu i zajazdu obcego, które się zakończyły doszczętném rozszarpaniem państwa przez dziesięć przeszło wieków potężnego, wielkiego i świetnego.

"Że Polakom, i w ostatnich, po rozbiorowych już czasach nie odmówiła Opatrzność pclitycznych zdolności, dowodem jeszcze mnóstwo z pośród nich, których rozumem posługiwały się obce dwory. Dowodem Czartoryski, Matuszewisz, Grabowski, Lubecki, Turkuł, Rzewuski i wielka mnogość innych dygnitarzy, ambasadorów i ministrów dworu petersburskiego. Dowodem Radziwiłł, Sułkowski, i Raczyński w Prusiech;—Zaleski i Gołuchowski w Austryi. To zła strona polskiego rozumu stanu. A teraz dobra. Wszakże Polak przewodniczył Sejmowi rewolucyjnemu w Wiedniu i Kromieryżu, i Polak sejmowi sławiańskiemu w Pradze, i Polak Konferencyom Europy w Paryżu po wzięciu Sebastopola. Wszakże i w téj chwili jeszcze na pruskim sejmie w Berlinie, mamy Libeltów, Cieszkowskich i Niegolewskich, którzy jak na mężów stanu przystało, bronią tam narodowych praw naszych. A jeżeli do tułactwa polskiego odnieść się trzeba. To czyżby z pism rozprószonych po nie zliczonych tomach, broszurach i dziennikach nie możnaby stworzyć najpoważniejszego i najrozumniejszego politycznego traktatu? Czyż Lelewel porównywając trzy konstytucye polskie, albo pisząc swoją rozprawę o koronie i królewskości nie odkrył najwyższych zdolności politycznych? Czy Mickiewicz nie pozostawił dziwnie głębokich myślą, a zarówno pięknych i szczytnych w słowie, ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa polskiego? Czyż Mochnacki nie złożył dowodu najwyższego rozumu stanu, kiedy o brzasku powstania Listopadowego ostrzegał naród polski o zdradzie, którą mu rząd onoczesny z dyktatorem gotował; albo téż, kiedy już na tułactwie przepowiadał Europie niebezpieczeństwo jakie jéj na Wschodzie ze strony Moskwy zagraża? Europa nie wierzyła proroczym słowom polityka polskiego—a dzisiaj, któż już nie wie, że te jego słowa do joty się spełniły. Czyż nareszcie w ostatnich czasach, a raczéj, czyż już temu dzisiaj lat osiem drugi nasz spółziomek i nasz spółtułacz, Edmund Chojecki, w epilogu do powieści swojéj *Alkhadar*, nie rzucił przepowiedni, które również jak tamte, zrazu niedowierzane, także się w następstwie najzupełniéj ziściły."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(W téj chwili odbieramy wiadomość, że tegoroczny kurs Ob. Zienkowicza, po trzeciéj prelekcyi z dnia 9 Marca, przez p. Prefekta Policyi paryskiéj zakazanym został. Ob. Zienkowicz, jako członek Instytutu Paryzkiego Stowarzyszeń uczonych, wykładając w nim bezprzerwnie od 1858 r. sądził się i w tym roku w prawie wykładu, i opierając się na tém, złożył p. Prefektowi właściwe przedstawienie. Mamy nadzieję, że to przedstawienie uwzględnionem zostanie; ale tymczasem winniśmy uprzedzić publiczność, iż zapowiedziana prelekcya na przyszłą niedzielę—23^{go} Marca, *miejsca miéć nie może*. O skutku zabiegów Ob. Zienkowicza, w celu kontynacyi kursu, późniéj damy wiadomość.)

Dnia 2^{go} Lutego umarł w Marsylii (*we Francyi*) Tomasz Paprocki, ppor. pułku grenadyerów z 1831 r. rodem z Królestwa Kongresowego. Żył z pracy rąk przy kanale.

W Rzymie d. 10 Lutego, umarł Julian Borchardt, oficer z kwatermistrzowstwa. Był inżynierem drogi żelaznéj z Rzymu do granicy neapolitańskiéj.

LONDYN, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.